

OBYWATEL THE CITIZEN

Rok I. New York, 28 Grudnia 1895 Nr. 1.

KRONICZKA Z NEW YORKU i OKOLICY.

• Następny numer obywatela wyjdzie w Sobotę dnia 4.go Stycznia.

• Kalendarze „Obywatela" na rok 1896, wydane naszym nakładem, już są gotowe. Wysyłamy jeden egzemplarz każdemu kto zapłaci prenumeratę.

• Wyrok Sądu polubownego, wyznaczonego przez Gminę w sprawie T. Kornobisa i A. F. Bautry, obejmuje kilka arkuszy pisma, umieścić go więc dosłownie nie możemy, podajemy jednakowoż najważniejsze punkta w streszczeniu.

Jenerałowi Kornobis przyznaną została Gazeta (jedynie o ile się to tyczy Bautry a nie innych pretendentów) po zapłaceniu Bautrze 75 dolarów.

Zarzut Jenerała Kornobisa jakoby Bautro włamał się do „Gazety" Sąd uznał za niesłuszny.

Oskarżenie Bautry, że Jenerał postąpił niehonorowo, cofnąwszy kaucję, sąd uznał za uzasadniony.

Sąd uznał za moralny obowiązek wydawcy spłacenie należytości zecerom, a zwłaszcza Wrońskiemu, który, jak się sąd wyraził „jest nieszczęśliwą ofiarą wydawców Gazety Polskiej."

Wiele brudów wyszło na jaw podczas rozpraw sądowych, które jednakowoż, szanując uczucia naszych czytelników, rozmazywać nie chcemy.

Gminie powinniśmy być wdzięczni, że zająwszy się tą sprawą, niedopuściła strony do rozwałkowania całej tej obydnej sprawy po sądach amerykańskich.

• Były urzędnik Equitable G. L. Co. pan Witold Barszczewski bawi obecnie „incognito" w Krzyżopolu na Wołyniu skąd zamierza po świętach Bożego Narodzenia udać się do Petersburga i oddać się na łaskę i niełaskę w ręce władz moskiewskich. Pan B. uciekł przed kilku laty z wojska moskiewskiego lecz zatęsknił do kraju i pomimo perswazji swych przyjaciół zdecydował się zakosztować carskiej amnestji. Oby się na carskiem słowie nie omylił, jak wielu innych!

KTO nie nadeśle prenumeraty, przynajmniej za jeden miesiąc (20 ct.) z góry, następnego numeru nie otrzyma.

• Gdyby każdy Polak w New Yorku i okolicy zechciał wypełnić swój obowiązek względem kraju i w dzień Nowego Roku odesłał swój podatek narodowy w kwocie 12 centów markami pocztowemi komisarzowi jeneralnemu (E. Jerzmanowski 340 Third Ave., New York City) to wiecie jaki byłby rezultat? Sześć tysięcy dolarow dla Skarbu narodowego, kilka dni ciężkiej pracy dla komisarza i czyste sumienie dla Was wszystkich. Spróbujmy.

NA OKAZ wysyłamy tylko jeden numer, kto sobie nie życzy abonować „OBYWATELA", powinien numer okazowy pocztą nam odesłać.

• Kawiarnie polskie mnożą się jak grzyby po deszczu. Obecnie prócz kawiarni p. Romanowskiego która już kilka lat egzystuje mamy jeszcze kawiarnię p. Lumewskiego na 4-tej ulicy, p. Chęcińskiego na rogu 1-ej ul. i 2 Ave. i p. Jakubowskiego na Houston ulicy.

Potrzeba dobrych Agentow

do zbierania prenumeraty za „Obywatela".

KORZYSTNE WARUNKI.

Zgłosić się do [illegible] p. n. 2681 Bathgate Ave.

• P. E. Jerzmano[illegible] opuszcza w Kwietniu New York i udaje się na stał[illegible] ego majątku w Galicji. Pałac p. J. na Ma[illegible] przed[illegible] rektorzy Equitable Gas [illegible] że p. J. na rocznem [illegible] prezydenta.

Pan Pawłowski rów[illegible] i pakuje na gwałt [illegible] cznia przejdzie w [illegible]

• „Gazeta P[illegible] wychodzić [illegible]

• Przepow[illegible] razu się nie spóźni [illegible]

„Obywatel”

(The Citizen.)

ISSUED EVERY SATURDAY.

LOUIS NIEMO, (Ludwik Niemojowski) Pub.

2081 BATHGATE AVE., NEW YORK.

SUBSCRIPTION:

ONE YEAR $2.00 IN ADVANCE.

Sing'e Copy 5 Cents.

Entered at the New York Post Office as second Class Mail Matter.

RATES OF ADVERTISEMENT:

One inche for one year	$20.00
One inche for six months	$10.00
One inche for three months	$ 6.00
One inche once	$ 1.00

One line once 10 cents.

(Nonpareil measurement, 12 lines to one inche).

Prenumeratę roczną, półroczną lub kwartalną należy nadsełać w liście registrowanym, przez „Money Order", express lub w 2 centowych znaczkach pocztowych pod adresem:

Louis Niemo, Publisher

2081 Bathgate Ave., New York.

Odwrotną począ wysełamy pokwitowania tym, ktorzy nam nadeślą prenumeratę, lub ją zapłacą upoważnionemu przez nas agentowi.

* Najstosowniejszy prezent na Gwiazdkę dla najdroższych ci osób: zaprenumeruj im „Obywatela" a prócz otrzymywania wiadomości zwykle w gazetach polskich umieszczanych, po roku będą właścicielami kilku tomów ciekawych powieści.

* Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że znany reżyser teatrów amatorskich p. Landecki ma na ukończeniu Dram... którym już rok przeszło pracu e. Sztuka ... być ludową, patryotyczną ... amerykeńskich osnutą.

... „Nihilista", której autorem ... est już podobno w nance ... ę na scenie 1-go z teatrów ... rwsza sztuka w Ameryce ... im napisana. Życzy-

... ego Roku" urządza ... wiarni. Dolara tylko od

* Kto będzie mianowanym komisarzem Jeneralnym Skarbu Narodowego po wyjeździe p. Jerzmanowskiego do Europy? Odpowiedź czytelnicy znajdą w drugim numerze „Obywatela".

* Rodak nasz p. J. Janusz mianowany został jeneralnym zastępcą na Stany Zjednoczone największej w świecie fabryki książek do modlenia, Jana Steinbrenera w Austrji. Zwracamy uwagę polskich księgarzy i agentów, że zamawiając książki lub kalendarze, powinni się zwrócić do jeneralnego zastępcy pod adresem: J. JANUSZ & LITYŃSKI, 1465 Ave. A. (near 78 St.) New York City, przez co nietylko że poprą rodaków, ale i dostaną towar taniej, niż gdyby kupowali z trzeciej albo z czwartej ręki.

* Liga Polsko-Republikańska w N. Yorku uznała tygodnik „Wędrowiec" wychodzący Meriden, Conn. za swój Organ urzędowy. Zawiadowcą „Wędrowca" jest p. Raganowicz.

* Ob. Jan Rade został niedawno zamianowanym głównym buchalterem Equitable Gas Light Co. Cieszy nas to, że Polakowi dostał się ten zaszczytny i dobrze płatny urząd.

* Nasza zasada: za wszystko płacimy gotówką więc nikomu nie kredytujemy. Kto chce otrzymać drugi numer „Obywatela" musi zapłacić prenumeratę choćby za kilka numerów z góry. Można przysyłać markami pocztowemi adresując: Obywatel's Building, Bathgate Ave., New York City.

* Ktoby miał adres panny Marji Tybluczyńskiej pochodzącej ze Lwowa a zamieszkałej w New Yorku, raczy zawiadomić redakcję „Obywatela".

* Dnia 4-go Styrznia 1896 III. Oddział Sokołow Polskich w New Yorku urządza wieczorek z tańcami.

* Tow. kościelne „Allgemeiner Verein" urządza w dniu 11-go Stycznia 1896 r. przedstawienie amatorskie i bal na dochód reperacji kościoła parafialnego św. Stanisława.

* Adwokat John L. Brower jest niezawodnie jednym z najciekawszych ludzi, w których miasto nasze obfituje. Pan Brower jest lingwistą i „włada" przeszło dwudziestoma językami, chociaż to władanie jest dziwnego rodzaju, bo ogranicza się jedynie na gruntownej znajomości teorji, czytaniu i pisaniu. Lekcje Polskiego języka brał pan Brower przez kilka lat, od nieboszczyka Odrowąża i znajomością gramatyki, form językowych i historji Polski zawstydził by niejednego z Polaków. Przed kilku laty pan Brower wygrał sprawę Solarskiego przeciw górnej kolei o 25,000 odszkodowania, a obecnie prowadzi sprawę Ćmielewskiego, przeciw cukrowni w Brooklynie o takąż samą sumę. Pan Brower zajmuje się wyłącznie prawie sprawami o odszkodowanie i posiada w tym kierunku niezmierne doświadczenie.

* Jeneralnym agentem „Obywytela" na Nowy York jest p. K. Lityński, zam. p. n. 1465 Ave. A. N.Y. Jest on upoważniony do odbierania należytości za prenumeratę, jak również do kontraktowania robót drukarskich i ogłoszeń.

OD WYDAWCY.

Obowiązki wydawcy względem prenumeratorów dadzą się streścić w tych kilku słowach: zapewnienie trwałości wydawnictwu i dotrzymanie danych przyrzeczeń co do rozmiarów, treści i kierunku pisma.

Otóż Szanowni Czytelnicy, aby Was zapewnić że byt „Obywatela" jest utrwalonym, ubezpieczyliśmy pismo nasze od upadku w „New York Surety & Fidelity Co." i kopje polisy będą rozesłane naszym rocznym przenumeratorom. O upadku więc „Obywatela" mowy być nie może.

Co do rozmiarów, to nie obiecujemy więcej niż szesnaście stron powieści i dwie strony kroniki, chociaż od czasu do czasu mamy zamiar drukować dodatkowo krótkie powiastki lub też artykuły o kwestjach żywiej nasze społeczeństwo obchodzących.

O ile szczupłe szpalty „Obywalela" pozwolą bedziemy propagować ruch narodowy we wszystkich jego odcieniach. Zdaniem naszem, jednym z koniecznych obowiązków każdego prawego Polaka jest płacenie podatku, choćby najdrobniejszego lecz stałego, Polskiemu Rządowi Narodowemu a w braku tegoż Instytucji Rapperswylskiej, która tymczasowo ten Rząd zastępuje. Takie zasady bedziemy szerzyć w piśmie naszem.

Obowiązki które na siebie przyjmujemy i które spełnić święcie przyrzekamy, wymagają ofiar pewnych a tem samem uprawniają nas do żądania w zamian od was Szanowni Czytelnicy, abyście nie poskąpili należnej nam prenumeraty i również moralnego poparcia o ile na takowe zasłużymy.

Może niejednego z czytelników zadziwi to, że mijamy się z uświęconym w naszych sferach zwyczajem, dawania długiego wstępu. Że nie występujemy z platformą obejmującą wszystkie niemal gałęzie wiedzy ludzkiej, że nie obiecujemy reformować świata całego, ani dawać premji, wartością swą przewyższającą w trójnasób prenumeratę?

Cóż robić! Wszystkich zadowolnić nie podobna i wolimy raczej zrezygnować z poparcia tych rodaków, którzy spodziewają się od wydawnictwa rzeczy niemożebnych aniżeli przez niedotrzymanie danych obietnic, atracić zaufanie ludzi dobrej woli.

TYGODNIK POLSKI „OBYWATEL" (THE CITIZEN).

Mrs. Jane Porter.

Thaddeus of Warsaw.

TADEUSZ SOBIESKI

WOLNY PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO PRZEZ ⁂

NEW YORK, N. Y.
Nakładem i drukiem Ludwika Niemojowskiego,
2081 Bathgate Avenue.

Przedmowa.

„Habent libelli fata sua."

I książki mają swoje losy! Nie nowe to i nie nasze spostrzeżenie, ale stosuje się wybornie do dzieła, którego wolny przekład pozwalamy sobie niniejszem przedstawić Czytelnikom Polskim.

Pisane wkrótce po rozbiorze politycznym naszego kraju i ogłoszone po raz pierwszy, w angielskim oryginale, na początku naszego stulecia, doczekało się wielu wydań w Anglji w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, oraz było tłumaczone na obce języki, nawet na niemiecki. W Niemczech nawet udzielonym został złoty krzyż zasługi za tę pracę.

Autorka, Pani Jane Porter, była kobietą o wyższym nastroju duchowym, skłonnym do uznania wszystkiego co jest istotnie wielkiem, wzniosłem! Nie mogła tedy pozostać obojętną na czyny naszych bohaterów narodowych, ani na smutne losy naszej nieszczęśliwej Ojczyzny!

Z przedmów jej do rozmaitych edycji „Tadeusza" wyczytać można głęboką sympatję dla kraju, którego epizod dziejowy odtworzyć postanowiła. Szczególniej przebija się uwielbienie dla naszego Kościuszki, któremu nietylko w przedmowach, ale i samej opowieści poświęca wiele ustepów, nacechowanych prawdziwym entuzjazmem, i który pod zmienioną nieco formą i pod innem nazwiskiem jest właściwym bohatesem tej epopei, pisanej prozą ale opartej na fikcji poetycznej

niemniej jak na historycznych faktach. Odwiedziny brata Autorki u Kościuszki, opinja tego nieśmiertelnego męża o książce poświęconej Jego apoteozie — są to momenta, które każdego Polaka muszą głęboko wzruszyć i wzbudzić w nim wdzięczność dla pisarki, która, choć należy do tak obcej nam narodowości, umie jednak odczuć naszą boleść i uznać nasze zasługi i że, choć sama się przyznaje, iż przed napisaniem tej powieści nie znała Polski wcale i odwiedziła Ojczyznę naszą dopiero w 30 lat po wyjściu tego dzieła, jednak umie z taką dokładnością malować sceny naszego życia!

Że taka książka, która w Anglji i we wszystkich krajach, w których żyje szczep Angielski jest jedną z najpopularniejszych, niemal tak popularną jak u nas wypisy szkolne, że taka książka, powtarzamy, nie zwróciła do chwili obecnej uwagi naszego świata literackiego — jest rzeczą co najmniej dziwną!

Nie chcemy jednak badać na tem miejscu przyczyn tego zaniedbania! Jeśliśmy o niem wspomnieli, to głównie dla tego, że to wypadało z natury rzeczy. Sądzimy nadto, że będzie to dla nas usprawiedliwieniem, iż nie należąc do literatów z zawodu, ośmielamy się jednak wypełnić lukę, która istnieje w naszej literaturze pod tym względem.

„Lepiej później, jak nigdy", mówi przysłowie, które my w tym razie adoptując dodajemy jeszcze od siebie, że lepiej gorzej coś zrobić, aniżeli nie zrobić wcale.

Jeszcze słówko co do zmiany tytułu! W języku angielskim „Thaddeus of Warsaw" jest tytułem właściwym, który stał się już popularnym. W dosłownem jednak tłumaczeniu polskiem byłby niezawodnie trywialnym i niezgodnym z duchem powieści. Stosując się do tego ducha, uważaliśmy za stosowne obok imienia bohatera, które zachowaliśmy, postawić jego nazwisko rodowe, wybrane przez Autorkę, a u nas tak zaszczytnie znane. W ten sposób przez nagłówek: „Tadeusz Sobieski" zabezpieczoną zostaje nietylko intencja oryginału, lecz również i stylistyka polska.

ROZDZIAŁ I.

Wielki i wspaniały pałac we wsi Wilanów położonej przy północnym brzegu Wisły, był ulubioną rezydencją Jana Sobieskiego, króla Polski. Monarcha ten, po uwolnieniu swego kraju od niezliczonych wrogów, po ocaleniu Wiednia i pobiciu Turków, przebywał w tym pałacu w pewnych czasach i ztąd wydawał owe wielkie rozporządzenia, które uczyniły jego imię wielkiem, a jego naród szczęśliwym.

Karol XII odwiedzając grób Sobieskiego w Krakowie wykrzyknął: „Jaka szkoda, że tacy dzielni ludzie umrzeć muszą".

Duch tego nieodżałowanego męża odżył później w innej generacji, a mianowicie w potomstwie Konstantego Sobieskiego, który na skromniejszem stanowisku — jako Wojewoda Mazowsza — był raczej przyjacielem, aniżeli panem swych włościan i pod każdym względem odznaczał się cnotami odziedziczonemi po swym wielkim przodku.

On był pierwszym szlachcicem polskim, który dał wolność swym włościanom. On zburzył ich lepianki i wybudował im wygodne chaty. On zaopatrzył ich w nasiona i dobytek oraz w narzędzia rolnicze. A gdy to wszystko było załatwionem wezwał ich wraz z rodzinami i przedstawił im przygotowany akt mający ich uwolnić od poddaństwa. Zanim jednak podpisał ten dokument, wyraził obawę, ażali nie nadużyją udzielonej wolności nie znanej im jeszcze z doświadczenia.

Na to odpowiedział jeden z poważniejszych włościan w sposób następujący: „Dopóki byliśmy zupełnie ciemni, dopóki nie posiadaliśmy nic własnego, prócz chyba tych kijów, których używamy za podporę — daremnie byś między nami szukał poczucia mężkości i obowiązku. Gdy jednak z Twojej łaski nauczyliśmy się czytać pismo święte i służyć Bogu i oddawać cześć królowi — nie ma już powodu byśmy nieuszanowali praw, które zabezpieczają owoc pracy naszej i zyskują nam łaskę Niebios”.

I okazało się niebawem, że mądra ta odpowiedź była zarazem szczerą. Emancypacja wpłynęła na ten lud tak korzystnie pod każdym względem, że przykład Wojewody rychło znalazł naśladowców. Kanclerz Zamojski i wielu innych właścicieli większych posiadłości uwolnili swych włościan od poddaństwa.

Otoczony szczęśliwymi przez siebie włościanami, którzy z poddanych stali się teraz dzierżawcami, żył sławny ten mąż na łonie swej rodziny i zajmował się wychowaniem swego wnuka Tadeusza, który sam jeden tylko w linji mężkiej miał odziedziczyć nazwisko i zarazem wszystkie cnoty swego dziadka.

W tym czasie duch postępu ożywiał Polskę, nadała ona sobie konstytucję, która ją stawiała w pierwszym rzędzie pomiędzy wolnymi narodami.

Lecz trwanie tego publicznego i domowego spokoju nie było długiem. Trzy sąsiednie, straszne, choć na pozór przyjazne narody pozazdrościły Polakom tego patrjotyzmu, którym się odznaczali i na początku 1792 roku bez względu na istniejące traktaty wpadły do Polski przez źle strzeżone granice. Poczęła się wojna krwawa, bezlitosna, która zagrażała nietylko własności i życiu, lecz i wolności tego ludu.

Rodzina Sobieskich stała zawsze na czele narodu swego więc i w tem przesileniu politycznem czcigodna głowa tej rodziny nie zwieszała się w cichej rezygnacji, lecz przygotowywała się do obrony kraju, w zawody z najmłodszymi wojakami.

W rocznicę urodzin swego wnuka, Wojewoda ku zchyłkowi dnia wyjechał z domu odprowadzając swych przyjaciół, którzy umyślnie przybyli na tę uroczystość. Hrabina, córka jego pozostała sama z Tadeuszem, który w pewnem od niej oddaleniu przypasywał sobie rozmaite szable, umyślnie przez służącego przyniesione. Matka patrzała na niego uważnie i dostrzegłszy niezwykłą żywość jego ruchów i zapał promieniejący z oka jego westchnęła po cichu i rzekła:

— Tadeuszu odłóż tę szablę pragnę pomówić z Tobą.

Tadeusz wesoło się obejrzał lecz na widok łez w oczach matki stracił animusz, odrzucił szablę i przybliżył się do hrabiny.

— Czemu droga matko jesteś tak wzburzoną. Gdy będę na wojnie to przecież mój dziadek będzie przy mnie i pozostawać będę tak dobrze pod opieką Boga jak w chwili obecnej.

— Tak moje dziecko Bóg cię ochroni, gdyż On jest opiekunem sierót, a ty nie masz ojca. Po niejakakiej przerwie dodała: Oto mój synu paczka, którą ci wręczyć postanowiłam. Weź to, dowiesz się o historji twego urodzenia i o nazwisku twego ojca. Trzeba, żebyś poznał smutną prawdę, która do chwili obecnej była ukrywaną przed tobą na życzenie twego szlachetnego dziadka.

Solenne słowa matki wprawiły Tadeusza w osłupienie. Machinalnie wziął paczkę, a hrabina dodała:

— Czytaj te papiery — moje kochanie — lecz uczyń to w twym własnym pokoju, tu mógłbyś doznać przeszkody.

Co raz bardziej zadziwiony tonem matki Tadeusz usłuchał jej i wyszedł nie rzekłszy ani słowa. Zamknął się w swojim gabinecie, niecierpliwie rozpieczętował paczkę i znalazł w niej następujący list:

Do mojego syna

Tadeusza Konstantego Sobieskiego!

„Jesteś obecnie, mój Tadeuszu, zaledwie w 19tym roku swego życia i w pogotowiu wojennem dla swej Oj-

czyzny Zanim nastąpi chwila stanowcza; zanim rozstanę się z tobą, może na zawsze — pragnę cię uwiadomić kto istotnie był twym ojcem, ojcem, o którego istnieniu wiesz tak mało, i którego imienia nigdy nie znałeś! Sądzisz, że jesteś sierotą, a matka twoja wdową, lecz tak nie jest. Obowiązkiem mojim jest wyznać ci, że straciłeś ojca nie przez wyroki boskie lecz przez wiarołomstwo ludzkie.

„Dwadzieścia trzy lat temu towarzyszyłam ojcu memu w podróżach po Niemczech i Włoszech. Smutek po utracie żony, matki mojej, nadwyrężył Jego zdrowie i lekarze poradzili Mu zamieszkać w cieplejszym klimacie. Osiedliliśmy się więc nad rzeką Arno. Ojciec mój często odwiedzał Florencję i tam spotykał młodego Anglika nazwiskiem Sackwille, z którym ostatecznie wszedł w stosunki bliższe i zaprosił go do naszej willi.

„Pan Sackwille był nietylko najbardziej zajmującym człowiekiem, którego napotkałam w życiu, ale odznaczał się również wielkiem wydoskonaleniem w naukach i sztukach pięknych. Serce jego zdawało się być siedliskiem wszelkich cnót, a zewnętrze rysy były w zupełnej harmonii z tymi przymiotami. Był to pierwszy mężczyzna, w którego towarzystwie czułam się być ożywioną. Czasami śmiałam się z tych wrażeń, czasami płakałam, gdyż uczucia poruszające mną były dla mnie niejasnemi, ale, że one wprawiały mnie w zachwyt, więc oddawałam się im bez zastrzeżeń. Chwile, które przepędziliśmy wspólnie, czułe spojrzenia jego i częste westchnienia, niedopowiedziane, a jednak tak znaczące zdania, — wszystko to sprzysięgło się, by mnie pozbawić panowania nad sobą.

„Prawie rok cały pozostawałam w tem upojeniu. W ostatnich miesiącach tego pamiętnego dla mnie roku, wątpliwości i zmartwienia zajęły miejsce owego uniesienia pełnego szczęścia, zachwytu i dziecinnej czułości. P. Sackwille coraz mniej się mną zajmował. Gdy daw-

nięj szukał mej obecności, teraz zdawał się unikać mnie raczej. Skoro ojciec mój odszedł do swoich komnat, to i on wnet żegnał się i dom nasz opuszczał. Czułam się samotną, pognębioną, nędzną! Miałam dosyć czasu do oddawania się rozpamiętywaniom, do czynienia porównań, między obecnym stanem mej duszy, a tym spokojem, którego doznawałam w mej własnej ojczyźnie. Zamknięta w pałacu Wilanowskim, zajęta pilnowaniem chorej matki mojej, nie miałam sposobności poznania świata rzeczywistego. To co wiedziałam o życiu, było zaczerpniętem z książek i nie stwierdzonem przez doświadczenie. Uczono mnie wierzyć w doskonałość męską, później życie przekonało mnie w sposób dotkliwy, że to tylko była illuzja poetyczna.

„Gdy ojciec zabrał mnie do Włoch, usposobienie moje nie uległo zmianie. Unikałam towarzystwa i oddawałam się rozmyślaniom. W takim stanie rozstroju duchowego dusza staje się bardziej wrażliwą. Obecność Sackwille'a będąca niemal jedyną, stawała się dla mnie coraz bardziej niebezpieczną. Nie mając pojęcia o sile tej namiętności, która zaległa serce moje, oddawałam się takowej bez wszelkiej rezerwy i pozwoliłam jej rość coraz więcej, tak że ostatecznie zajęła całą istność moja!

„W jednym z tych dni, pięknych i strasznych zarazem, przeceniony ten towarzysz mojej samotności, nie zjawił się w czasie zwykłym. Zmartwiona doznanym zawodem, wyszłam na przechadzkę i bezmyślnie prawie zeszłam ze schodów prowadzących z naszego parku do brzegów Arno. Przybywszy na to miejsce oparłam głowę na piedestale posągu, który Sackwille podarował był memu ojcu dla tego, że figura była do mnie podobną. Wspomnienie o tym dowodzie przywiązania rozczulało mnie bardziej jeszcze i dodawało nowych tortur mojej zbolałej duszy. Przytuliłam się do piedestalu, jakby do ołtarza mojej adoracji i w rozgoryczeniu mojem odezwałam się

do nieczułego kamienia następującemi słowy: O, gdybym ja była tak bladą jak ty jesteś, gdyby pierś moja była tak zimną i cichą jak twoja, czyż wówczas przynajmniej Sackwille spojrzawszy na mnie poświeciłby mi choć jedno westchnienie, czy pożałowałby tej istoty, której zrujnował życie. Obfite łzy towarzyszyły temu rozpaczliwemu wołaniu i stałam sama jak posąg, gdy w tem otoczyły mnie nagle ramiona tego, którego nazwisko tak nieostrożnie wymówiłam. Wyrywałam mu sie i prawie omdlała ze wstydu, żem swą zdradziła słabość, błagałam go, aby mnie uwolnił. Usłuchał mej prożby i w tonie wzruszonym prosił mnie o przebaczenie za swą śmiałość. — Droga Klaro — wykrzyknął — nie stało się nic złego. Ty jesteś moją jedyną nadzieją! Zgódź się by zostać moją. a nie dbam o świat cały! Głos jego był wzburzony, a słowa urywane. Spojrzawszy na niego dostrzegłam, że oczy jego były nabrzmiałe i miały wyraz dziki. Przestraszona tym wzrokiem i wyczerpaną mojem własnem wzruszeniem opuściłam głowę na zimny marmur. Ze spotęgowana siłą wykrzyknął: „czyż i na tobie się zawiodłem Klaro, czy nie kochasz mnie?! Mów, zaklinam Cię na twoje własne szczęście! Czy odrzucasz mnie? Objął moje ręce ze siłą, która mnie wprawiła w drzenie i ledwie zdolną byłam wyszeptać: „będę twoją". Na te słowa uchwycił mnie w swe ramiona; porwał mnie i zaniósł po za park, na otwarte pole. Kareta stała u bramy. Ze strachem zapytałam co chce uczynić. — „Dałaś mi twe słowo i żadna siła nie może nas rozłączyć, jesteś moją na wieki". Zdenerwowana, osłabiona, nie stawiałam już oporu i dałam się wsadzić do karety. W krótkim czasie stanęliśmy u wrót najbliższego klasztoru, gdzie w kilka chwil związano nas stułą ślubną.

„Notuję starannie każdy szczegół, w nadzieji, że ty, synu mój drogi, poznawszy okoliczności towarzyszące tym scenom, znajdziesz pewne uprawiedliwienie dla two-

jej nieszczęśliwej matki. Młodość moja, niedoświadczenie i wpływ jaki wywarł na mnie ten człowiek, który wydawał mi się szczytem doskonałości i posiadał serce moje— oto są powody mojego grzechu, za który zresztą rychło zostałam ukarana. Po ukończeniu ceremonii ślubnej małżonek mój odprowadził mnie na powrót do karety w milczeniu. Przepełnione serce moje znalazło ulgę we łzach, które popłynęły obficie, podczas gdy Sackwille siedział przy mnie niezwruszony i milczący. Dwa czy trzy razy podniosłam ku niemu oczy w nadziei, że we wzroku jego znajdę jaką pociechę za moje nierozważne przyzwolenie. Nadaremnie! Wzrok jego był jakiś dziwny, nieprzytomny jakby przykuty do szyby karecianej, brwi zmarszczone, jakby był przymuszony przebywać z osobą znienawidzoną, a nie z kobietą ukochaną i dopiero co poślubioną. Dusza moja wstrzęsła się na myśl, że takim ma być początek tego związku, który ośmieliłam się zawrzeć bez pozwolenia ojca. Wreszcie po niejakiem czasie, westchnienia moje zdawały się niepokoić mego męża. Obudził się niejako i obracając się ku mie wykrzyknął: „Klaro, Wojewoda nie powinien nic wiedzieć o tem co między nami zaszło. Pospieszyłem się za nadto. Gdyby to wyszło na jaw teraz zrujnowało by to mnie i całą moją rodzinę. Nie mów więc nikomu o naszem małżeństwie. Wstrzymaj się jeden tylko miesiąc od wszelkich zwierzeń, a po upływie tego czasu uznam cię publicznie za moją małżonkę”. Słowa te przestraszyły mnie; wzburzenie, jakie malowało się na jego twarzy jeszcze bardziej obudziło moje podejrzenie. Trzęsąc się na całem ciele odpowiedziałam: „Sackwille, już dosyć zbłądziłam, zgadzając się na ten ślub tajemny, jakby ukradkiem zawarty, a nie mogę grzeszyć dalej ukrywając takowy przed mym ojcem. Owszem rzucę mu się do nóg i wyznam mu wszystko”. Rysy jejo zaciemniły się bardziej jeszcze. — Klaro! — wybuchnął — jam twój małżonek,

któremu zaprzysięgłaś posłuszeństwo. Dopóki ci nie pozwolę, nie możesz odkryć tej tajemnicy, pod straszną karą". Te ostatnie słowa, i surowy wyrok, który im towarzyszył, dobiły mnie. Upadłam na poduszki karety — zemdlona.

„Gdym odzyskała przytomność znalazłam się znowu u stóp tego samego posągu, pod którą nieszczęśliwa dola moja została zapieczętowaną. Małżonek mój stał pochylony nademną. Podniósł mnie czule i zaklinał w najłagodniejszych słowach bym się uspokoiła, bym mu darowała surowość wyrazów poprzednio użytych. Jedynie z obawy, żebym przez jaki nierozsądny krok nie zniszczyła jego i mojego szczęścia, pozwolił sobie w ten sposób przemawiać do mnie. Opowiadał dalej, że jest dziedzicem jednej z najpierwszych familji angielskich' że przed udaniem się na kontynent musiał ślubować swemu ojcu, iż nie ożeni się bez jego przyzwolenia, choćby wybranka serca jego była księżniczką, że ojciec zagroził mu, iż go wydziedziczy i nigdy nie dopuści przed swe oblicze, jeśli tego przyrzeczenia nie dotrzyma i zakończył temi słowy: „Klaro moja droga, przecież nie zechcesz bym przez ciebie został wyrzutkiem mej własnej rodziny, bym napiętnowany został na całe życie przekleństwem własnego ojca mojego. Trochę tylko cierpliwości a wszystko będzie w porządku. Wiem, żem działał zbyt pospiesznie, ale tego już naprawić nie mogę. Jutro napiszę do mego ojca, zawiadomię go o twem stanowisku społecznem, wspomnę a twych cnotach i błagać go będę, by pozwolił na nasz związek. Skoro tylko przyzwolenie jego nadejdzie ozwę się do przyjaźni Wojewody i odkryję mu wszystko". Czułe słowa mojego małżonka zaćmiły sąd mój i wśród łez dałam mu przyrzeczenie, że sekretu dotrzymam.

„Kochany mój, oszukiwany, Ojciec nie podejrzywał wcale zdrady ze strony swego gościa. Zatrzymał go więc

na czas dłuższy w domu i często mu wyrzucał żartobliwie, że przez swoje przymioty szturmem zdobył jego serce. Zachowanie się Sackwille'a w obec mnie było na pozór niezmienione, o ile spotykaliśmy się przy ludziach. Lecz na osobności doznawałam nieraz jego humorów. Był on na przemiany czułym i łaskawym, to znów kapryśnym, niegrzecznym nawet mężem. Noc za nocą opłakiwałam mój szalony postępek, lecz małżonek mój był zawsze drogim dla mnie, droższym niż życie. Jedno dobre słowo, jedno spojrzenie czułe, wynagradzało mnie za wszelkie przykrości doznane i uspokoiło serce moje, targane wyrzutami. Czekałam przybycia listu od jego ojca z całą sangwiniczną nadzieją, jaka gościć może w duszy młodej i kochającej.

„Minęły dwa tygodnie. Minął miesiąc, długi i leniwy miesiąc. Na początku drugiego miesiąca przybył pakiet listów dla Sackwille'a. Właśnie rozmawiał z nami gdy te listy wręczone mu zostały. Na widok jednego z nich zmieszał się rozdarł szybko kopertę, przebiegł oczyma treść listu, poczem wstał nagle i opuścił pokój. Wzruszenie moje doszło do szczytu i trudno mi było zapanować nad sobą. Uniosłam się na wpół z krzesła by pójść za nim, gdy Wojewoda wykrzyknął: „Muszą być jakieś złe nowiny w tym liście, co to może być!" I nie patrząc na mnie, ani też nie czekając na odpowiedź poleciał za nim. Pospieszyłam do swego pokoju i rzuciłam się na łóżko, starając się uspokoić wzburzone nerwy moje i pocieszać się nadzieją.

„Straszne to zawieszenie wprawiło mnie w rodzaj obłędu, z którego obudził mnie dopiero dzwon, zwołujący na obiad. Nie chcąc budzić podejrzenia i pałając chęcią czytania w oczach mego małżonka jakim jest wyrok opatrzności, zeszłam do sali jadalnej. Wchodząc szukałam przedewszystkiem Sackwille'a. Stał opierając się o kolumnę. Twarz jego była blada jak śmierć. Ojciec mój

też miał minę bardzo poważną, ale nic nie mówiąc usiadł przy stole i posadził swego przyjaciela koło siebie. Ja również usiadłam w mieczeniu. Jedliśmy bardzo mało; rozmawialiśmy mniej jeszcze. Mnie wzruszenie prawie dusiło. Czułam, że każde słowo, którebym wypowiedziała, byłoby za silne i niewątpliwie by mnie zdradziło w obec ojca.

„Kiedy objad się skończył i służący wyszli Sackwille wstał od stołu i rzekł: — Hrabio, muszę was opuścić. — Ależ, — odrzekł wojewoda, — zostań przynajmniej do jutra; jesteś nie zdrów, wzburzony. — Dziękuję Waszej Excellencji, — odpowiedział Sackwille — lecz muszę być we Florencji dziś wieczorem. Wrócę jutro po południu i mam nadzieję, że wtedy wszystko już będzie załatwionem stosownie do mego życzenia. — Poczem wziął za kapelusz. Bez ruchu i niezdolna do wydania głosu siedziałam jak przykuta na krześle, które stało w drodze jego, tak, że wychodząc musiał przejść koło mnie. Oczy jego spotkały moje. Zatrzymał się, spojrzał na mnie, uchwycił moją rękę i puściwszy ją wnet oddalił się szybko! Od tego czasu nie widziałam go już nigdy w życiu! Zabrakło mi siły do dalszego ukrywania prawdy. Padłam w ramiona ojca. Lecz nawet ta nieostrożność nie zdradziła naszego sekretu. Ojciec nie domyślał się niczego; owszem biadał w najzupełniejszem zaufaniu nad kłopotami Sackwille'a i nad moją zbytnią wrażliwością w obec nieszczęścia mego przyjaciela. Nie śmiałam pytać się co było przyczyną rozpaczy Sackwille'a, bo już i tak za dużo okazałam zainteresowania w tej sprawie. Zawstydzona więc moją skrytością i szarpana obawą prosiłam tylko ojca, by pozwolił mi odejść, na co bezwłocznie się zgodził.

„Nazajutrz byłam nieco spokojniejszą, gdyż powoli nauczyłam się znosić te cierpienia, na które zasłużyłam. Ojciec nie zauważył tej zmiany jaka zaszła w mojem u-

sposobieniu. Mówił bezustannie o Sackwille'u, dodając, że tenże przyznał mu się był, iż spotkał go jakiś cios, ale nie chciał wyjaśnić o co właściwie chodzi. Co do mnie to nie rozumiałam dobrze sytuacji, choć przeczuwałam coś niedobrego. Odpowiadałam ojcu bardzo mało. Dusza moja była zanadto zajętą tym przedmiotem, bym miała odwagę dowierzać moim ustom! Poranek wlókł się żółwim krokiem. Po południu dzień jakby stanął w swym pochodzie. Oczekiwałam z bijącem sercem chwili powrotu mego małżonka. Dwie godziny już upłynęły od tego czasu, który oznaczył dla swego powrotu.

„Ojciec mój zaczął się niecierpliwić i w końcu wyszedł na jego spotkanie. Życzyłam sobie w duchu aby się minęli, bo wtedy miałabym sposobność widzenia Sackwille'a na osobności przez chwil kilka i z jednego słowa jego zaczerpnąć spokój albo rozpacz! Każdy krok, każdy odgłos zwracał moją uwagę. Nareszcie mój służący przyniósł mi list, zostawiony przez jednego z sług Sackwille'a. Gorączkowo rozpieczętowałam ten list i po przeczytaniu pierwszych kilku wierszy upadłam bez przytomności."

Tadeusz z rozpłomienionem sercem zabrał się do czytania pisma swego ojca. Dusza jego nagle postarzała się, stracił tę sprężystość, która dotąd czyniła go tak szczęśliwym.

Papier był pożółkły, miejscami wyżarty łzami jego matki. W głowie mu się mieszało i przyglądając się charakterowi pisma zadawał sobie pytanie ażalić będzie mógł, po przeczytaniu go zachować szacunek dla swego ojca, czy też zmuszonym będzie pogardzić nim, jako najpodlejszym z ludzi.

List ten miał następujące brzmienie:

„Do Klary Hrabiny Sobieskiej!"

— „Nie wiem jak mam zacząć ten list, jakiem zwać Cię imieniem?! Chcieć postępek mój usprawiedliwić byłoby daremnem pokuszeniem; ba, wprost niemożli-

wością. Nikt nie może mieć o mnie gorszej opinji, jak ja sam! Wiem, że tracę wszelkie prawo do uchodzenia za człowieka honorowego w obec zawodu na jaki Cię naraziłem, w obec zdrady, której się dopuściłem względem Twego szlachetnego, pełnego ufności serca. Wiem że Twoją miłość poświęciłem mojej namiętności. Lecz za karę oddalam się od Ciebie na zawsze. Uwolniłem Cię od kaprysów człowieka, który nie jest wstanie wynagrodzić Ci swoją miłością za Twą miłość czystą. Lecz jesteś zawsze jeszcze szczęśliwszą odemnie, bo nie masz na sobie winy, którąby Cię torturować mogła; posiadasz cnoty, które Ci pozwolą znieść to niezasłużone cierpienie. Pozostawiam Cię Twej własnej niewinności, która Ci zapewni spokój ducha. Zapomnij o ceremonji, która nas połączyła na chwilę. Moje nędzne serce wyrzeka się takowej! Ojciec Twój na szczęście nie wie nic o tem, co między nami zaszło. Zaklinym cię oszczędź mu tego zmartwienia. Niechaj się nie dowie nigdy, że tak mało godnym byłem Jego i Twoich łask. Czuję, że odpłacam czarną niewdzięcznością za względy doznane od was, ale inaczej być nie może! Najsilniejsza nienawiść Twoja, Klaro, nie może się zdobyć na bardziej gorzkie wyrzuty, aniżeli moje własne przeświadczenie. Wiem, że względem ciebie postąpiłem jak łotr, ale cofnąć się mogę. Udam się na miejsce, gdzie mnie nikt znaleść nie może. Żegnam Cię na wieki! Obyś była szczęśliwą! Ja już o szczęściu marzyć nie mogę. Wszystko się już skończyło dla Twego znienawidzonego i nienawidzącego się

R. S.

Po krótkiej przerwie Tadeusz wziął napowrót list swej matki i czytał dalej:

„Kiedym wróciła do przytomności leżałam na posadzce dzierżąc na wpół przeczytany list w ręce. Byłam

jak skamieniała i sama nie wiem ile czasu upłynęło mi w tym stanie. Obudziły mnie kroki mego ojca. Spojrzawszy na mnie wstrząsnął się jakby na widok ducha. Ze straszliwym jękiem rzuciłam mu się do nóg i wręczając mu list przyczepiłam się jak martwa do jego kolan.

„Przebiegł to pismo oczyma, potem odrzucił je od siebie gwałtownym ruchem i upadając na krzesło zakrył twarz rękami. Potrzałam na niego błagalnie, gdyż słowa przemówić nie byłam zdolną. Ojciec mój wstał pochylił się nademną i ująwszy mnie w swoje ramiona rzekł: „To moja wina, gdybym nie przyjmował tego łotra w domu mojim nie byłby znalazł sposobności do zniszczenia spokoju mego dziecka”. Wzruszona do głębi serca tą bezprzykładną pobłażliwością mego ojca, przyrzekłam mu zapomnieć na zawsze człowieka, który miał tak mało poszanowania dla prawdy i wdzięczności i dbał tak mało o swój własny honor. Wojewoda odpowiedział, że oczekiwał takiej decyzji odemnie, gdyż w tym duchu byłam wychowana przez matkę moją. Aby mi dowieść, że spokój mój był dla niego droższy, aniżeli chęć zemszczenia się na Sackwille'u lub staranie się o niemożliwą restytucję, postanowił nie poszukiwać wcale tego zdrajcy, i dodał, że nie ruszyłby się krokiem, gdyby nawet był pewnym, że zdoła go pochwycić i ukarać. Zgodziłam się na wszystko. Pojmowałam, że godność naszego domu nie pozwala nam postępować inaczej, lecz długo trwało zanim mógł zblednąć w mojej pamięci obraz tego zdrajcy, który był centrem wszelkich moich uczuć i nadziei. Straszne to były walki wewnętrzne, które ucichły dopiero w chwili gdy ty kochany Tadeuszu przyszedłeś na świat. Wtedy to po raz pierwszy mogłam wynagrodzić czułość mego ojca wesołym uśmiechem i swobodnym wyrazem twarzy.

„Wojewoda nie pozwolił mi nadać ci imienia, któreby mi przypominało mego niewiernego małżonka. Na ży-

czenie ojca mego nadałam ci imiona Tadeusz i Konstantyn, drugie po twoim dziatku, pierwsze po najlepszym przyjacielu jego generale Kościuszce. Jeszcze nie miałeś sposobności widzieć tego sławnego Polaka. Miłość dla Ojczyzny trzyma go zdala od nas na kresach tejże, gdzie kraj swój od wrogów strzeże. Jest on obecnie z armią naszą w Winnicy, dokąd i ty wnet się udać będziesz musiał. On ci służyć może za przykład cnót patrjotycznych i wojskowych, jakich jeszcze świat nie widział. Słusznie mówią o Nim, że nawet w czasach rycerskich On by przewyższył wszystkich swą walecznością. Jest On nietylko odważnym, ale i ściśle sprawiedliwym, szlachetnym. Armia ubóstwia Go zarówno dla gładkości jego manier, jak i dla czystości i skromności jego życia. Własnym przykładem uczy On swe wojsko dyscypliny wojennej, wytrwałości w trudach i pogardy dla niebezpieczeństwa. W największem zamięszaniu bitwy, On jest spokojnym i spokój jego udziela się jego podwładnym. Nieprzezwyciężona siła wśród największych nieszczęść, skromność po zwycięzstwie, wielkoduszność w klęsce; oto są główne rysy Jego charakteru, które go czynią bohaterem chrześcijańskim w całem znaczeniu tego wyrazu.

„Takim jest mąż którego imię ty nosisz. Jakżeż gorzko opłakiwałam, że nazwisko należne ci według praw natury było niegodnem tego wielkiego męża i twego również wielkiego dziadka.

„Za powrotem naszym do Polski, Wojewoda tłomaczył sytuację moją następującemi słowy: „Córka moja za granicą wyszła za mąż i owdowiała po dwumiesięcznem pożyciu małżeńskiem. Pragnąc o ile to jest możebnem, wygładzić z jej pamięci wszelką myśl o małżonku, który jej był zabrany tak nielitościwie, postanowiłem, aby ona nosiła moje nazwisko, a syn jej, jako jedyny dziedzic mego majątku, innego też nazwiska nosić

nie będzie", — Odpowiedź ta zadowolniła wszystkich, król, któremu jedynie Ojciec mój się zwierzył, dał swą sankcję i sprawa ta nigdy już potem nie była poruszona. Obecnie drogi Synu mój, wchodzisz w nową fazę życia, Bóg jeden tylko wie, kiedy dziad twój spocznie w ziemi, a ja też zamknę oczy na wieki. Nie miałbyś wtedy nikogo na tym świecie, któryby Cię mógł zapoznać z dziejami twego urodzenia. Może losy zapędzą Cię w obce krainy. Jeślibyś kiedy spotkał Ojca twego, co zresztą jest bardzo nieprawdopodobnem, to..... lecz nie chcę dokończyć myśli, która wciąż jeszcze pomimo dziewiętnastoletniej repleksji, nie straciła swego żądła.

..Nie piszę tego by goryczą zatruć twe młode życie, mój Tadeuszu, by obudzić w tobie żal, który we mnie nurtuje, albo zasiać w twej piersi nienawiść do rodzica twego, którego pewnie nigdy nie ujrzysz; lecz w celu zawiadomienia Cię o twem pochodzeniu i abyś w późniejszem życiu swojem nie potrzebował się rumienić za twą matkę, które zgrzeszyła tylko zbytkiem wiary w swego męża. Ze względu na twego dziadka i ze względu na mnie niechaj Aniołowie Niebiescy strzegą mego chłopca zarówno w spokoju jak i na wojnie! To jest nieustanną modlitwą, kochającej cię matki twojej

Klary Sobieskiej.

Wilanów w Marcu 1792."

Skończywszy czytanie Tadeusz wciąż trzymał w ręce listy, od których oderwać się było mu trudno, następnie przeczytał je po raz drugi; wreszcie położył je na stół, na którym oparł swoją zbolałą głowę i ulżył swemu sercu we łzach obfitych.

Hrabina zaniepokojona o syna z powodu wzruszenia jakie te listy na nim wywrzeć musiały, udała się do jego pokoju. Widząc go w stanie takiego upadku duchowego, zbliżyła się do niego i przyciskając do piersi zapłakała z nim razem, słowa nie wyrzekłszy. Tadeusz zawstydzony swem wzruszeniem

a jednak niezdolny do ukrycia takowego wyrwał się z jej objęcia na chwilę. Hrabina nie rozumiejąc motywów tego postępowania rzekła w melancholijnym tonie: „Czy pogardzasz twoją matką synu mój? Czy nie możesz mi darować słabości, którą sama ci odkryłam? Czyż takiego przyjęcia mogłam się spodziewać od dziecka, na miłości którego polegałam?

— Nie matko — odpowiedział Tadeusz — to tylko cierpienie twoje tak mnie rozrzewniło. Jestto pierwsza nieszczęśliwa godzina w mojem życiu, możesz li się dziwić, żem tak wielce wzruszony? — O matko! — ciągnął on dalej, kładąc rękę swoją na list swego ojca, — do jakiegokolwiek stanu ojciec mój by należał, byłbym dumny z jego nazwiska, gdyby tylko był szlachetny, i uczciwy. Ale jak rzeczy się mają, zanoszę jedynie modły, abym tego nazwiska nigdy w życiu nie słyszał!

— Zapomnij o nim — wykrzyknęła hrabina, przykrywając swe oczy chusteczką.

— Uczynię to matko moja — odpowiedział, Tadeusz i zwrócę mą pamięć jedynie na cnoty mojej matki.

Nie podobna było hrabinie, ani jej synowi ukryć wzruszenia swego przed Wojewodą, który właśnie nadszedł i wyraził swoje zadziwienie w obec sceny tak niezwykłej. Nie mogąc przemówić ani słowa, córka jego wręczyła mu list pisany przez siebie do Tadeusza i opuściła pokój.

Przejrzawszy kilka wierszy Wojewoda zrozumiał o co chodzi i zwrócił się do swego wnuka, który przechadzał się niespokojnym krokiem po pokoju, przygotowując się na przewidzianą rozmowę ze swym dziadkiem.

— Żałuję bardzo, mój Tadeuszu, — rzekł Sobieski, że matka twoja tak nagle odkryła ci prawdę co do twego ojca. Widzę, że ten łotr nawet dziś jeszcze staje się dla nas szkodliwym, raniąc serce twoje, czułe na najlżejsze odstępstwo od honoru. Lecz pociesz się mój synu. Zabezpieczyłem cię od wszelkiego skandalu. Jeśli matka twoja uważała za słuszne byś nie wstąpił w życie bez poznania dziejów twego urodze-

nia, to muszę jej ponikąd przyznać słuszność. Lecz to nie może rzucić cienia na ciebie, który należysz do jednej z najszlachetniejszych rodzin w Polsce. Nie pozwól by występki twego rodziciela zaćmiły cnotę twej rodzicielki!

— Nie mój Panie — odpowiedział wnuk. Ty byłeś dla mnie więcej niż dobrym ojcem, więc ze względu na ciebie i na siebie samego, będę uważał za obowiązek zapomnieć o tem, że istność moja ma gdziekolwiek indziej źródło jak w domu Sobieskich.

— Masz słuszność, — wykrzyknął Wojewoda żywo. Płynie w tobie krew przodków moich i twoich i mam nadzieję, że ty przysporzysz jeszcze sławy naszemu imieniu.

Promieniące oczy i uśmiechnięta twarz młodego hrabiego były odpowiedzią na to, dowodzącą, że smutek opuścił już to młode serce. Dziadek uścisnął mu czule rękę i wyszedł również podniesiony na duchu i w nadziei, że proroctwa jego spełnią się niezawodnie.

ROZDZIAŁ II.

Młyn w Marymoncie.

Nareszcie nadszedł ów dzień straszny, kiedy Sobieski i wnuk jego mieli pożegnać Wilanów i spokój jakiego zażywali w tém ustroniu.

Stary, zahartowany weteran nie tylko nie stracił fantazji przy pożegnaniu się z córką, lecz zdołał nawet udzielić jej pewnej części swej siły duchowej. Lecz gdy wszedł do pokoju Tadeusz w pełnym rynsztunku wojennym, matka jego mimowolnie się wzdrygnęła. Z rozpłomienionem licem zbliżył się do niej mając łzy w oczach. Hrabina otoczyła go swemi ramiony i przylepiła wargi swe do ust jego. Niezwykła piękność jaką on jaśniał, jeszcze bardziej zwiększała boleść, którą była przejętą. „Ach jakże niepewnym jest los wojaka, jakże łatwo piękne te kształty mogą uledz zniekształceniu podczas walki, a młodzieńcza ta postać tarzać się w morzu krwi własnej! To ciepłe serce, które w tej chwili tak żywo uderza przy jej sercu, jakżesz łatwo może być przebite szablą nieprzyjacielską!" Takie myśli, jak rój pszczół obsiadły jej duszę strapioną i ubezwładniały ją coraz bardziej, aż zemdloną wyniosły służebnice, podczas gdy Wojewoda prawie gwałtem oderwał Tadeusza od tej sceny.

Dopiero gdy baszty Wilanowa ginąć zaczęły w pomrokach wieczora, zrobiło się Tadeuszowi nieco lżej na sercu. Rozpacz jadnak i płacz matki przy pożegnaniu, długo jeszcze ciężyły na duszy jego, i wzdychał często, mijając chaty i pola przypominające mu, że wciąż jeszcze pozostawał w granicach

TYGODNIK POLSKI „OBYWATEL" (THE CITIZEN).

The Black Diamond.

Czarny Djament

Zdarzenie prawdziwe

NEW YORK,
Nakładem i drukiem Ludwika Niemojowskiego,
2081 Bathgate Avenue.

Czarny djament.

Cichy, jesienny to był poranek, kiedy parowiec „Nelson" po cztero tygodniowej podróży z Kalkuty, zbliżał się do portu w Southampton. Majtkowie będący na straży, dawno już stwierdzili zarysy lądu, choć niewprawne oczy pasażerów nic jeszcze dostrzedz nie były wstanie, nawet przez lunetę. Gdy jednak mgła poranna ustąpiła, ukazał się nagle długi pas nadbrzeżny, a nawet można było wyraźnie widzieć i przystań i całą dalszą tej przystani okolicę. Pokład zaludnił się niebawem, gdyż każdy był spragniony widoku ziemi, tak dawno już niewidzianej.

Byli tam różni ludzie: Opaleni od słońca żołnierze, z których niejeden już od lat wielu swej ojczystej nie widział ziemi. Ci myśleli przeważnie o zmianach, jakie zajść mogły w ich ogniskach domowych, tak dawno opuszczonych. Były dzieci, drobne delikatne, jasnowłose, strzeżone przez matki młode, których serca szarpane były myślami sprzecznemi o małżonkach pozostawionych na dalekiej obczyźnie i o dziatkach, mających wnet być oddanemi w opiekę ludzi nieznanych.

Stojąc tak między temi grupami i przypatrując się tym osobom, których wzrok ciekawie zwróconym był w jednym kierunku, myślałem sobie, że może żadna z nich nie jest tak zadowoloną z dopłynięcia do swej mety — jak ja. Prawda, że człowiek z natury swej jest przystępnym tego rodzaju przypuszczeniom, gdyż każdemu s ę zdaje, że jego sprawy są najważniejsze-

mi w świecie; lecz poniekąd uprawniony byłem do takiego rozumowania! Gdyż dla mnie wylądowanie w Southampton było czemś więcej jak pomyślnem zakończeniem podróży z Indji. Ze względu na moją osobę znaczyło to, że cel do którego zdążałem przez miesiące, nareszcie został osiągnięty; że misja, do której przywiązane były wszystkie myśli i wszelkie nadzieje moje— została nareszcie zwycięzko spełnioną; słowem, że dla mnie rozstrzygniętą została w duchu twierdzącym, kwestja tak ważna w życiu: „czy się powiedzie?!"

Przez całe moje życie, którego 35 rok właśnie dobiegał nie doznałem jeszcze takiego niepokoju, jak podczas tej ostatniej podróży. Inni pasażerowie na tym okręcie znali mnie dobrze, ale nikt z nich nie domyślał się pewnie jaka na mnie cięży odpowiedzialność! Albowiem wiozłem ze sobą przedmiot wartości znacznej — około 80ciu tysięcy funtów szterlingów. Był to djament należący do firmy „Brassington & Co." znanych jublilerów londyńskich, którzy otrzymali zamówienie na prezent ślubny dla jednej z arcyksiężniczek. Bez tego djamentu firma nie mogłaby spełnić zaszczytnego polecenia jakie otrzymała od dworu królewskiego, co nie tylko pozbawiło by ją znacznych korzyści ale zarazem naraziło jej sławę kupiecką.

Od 10ciu lat przeszło byłem w służbie panów Brassington i chociaż nieraz obdarzali mnie swem zaufaniem, to przecież najsilniejszym dowodem takowego było wysłanie mnie do Indji, dla zakupienia historycznego djamentu od jednego z Nabobów tamecznych. Z rozkoszą wspominam tę chwilę, kiedy stary Brassington zawezwał mnie do swego pokoju i opowiedziawszy mi o negocjacjach, które już odbyły się względem tego cennego minerału, zakończył temi słowy: „Panie Fenton, zdecydowaliśmy się panu powierzyć misję sprowadzenia tego djamentu z Indji".

Moji koledzy biurowi choć może trochę zazdrośni o pierwszeństwo mnie oddane, głośno winszowali mi szczęścia, twierdząc, że karjera moja jest już ustaloną. Istotnie i mnie się tak zdawało, gdyż przypuszczałem, że, w razie udania się mego posłannictwa, z prostego oficjalisty podniesionym zostanę do go-

dności młodszego spólnika kwitnącej firmy Brasington & Co. W tej błogiej nadziei udałem się na Wschód, gdzie idąc ściśle za otrzymanemi od firmy instrukcjami, zdołałem nabyć to kosztowne cacko. Był to pyszny kamień, wielkości orzecha laskowego. Zdecydowałem się wnet co do sposobu zabezpieczenia go na mojej osobie. Pod kamizelką nosiłem pas skórzany, mocny, mający kieszonkę z boku. W tej kieszonce umieściłem djament i postanowiłem nie rozstawać się z pasem ani na chwilę, aż do czasu, gdy będę w stanie doręczyć powierzoną mi kosztowność pryncypałom moim.

Przez to nie skończyły się jednak kłopoty moje. Owszem od czasu gdy djament przeszedł w moje posiadanie zaczął się dopiero perjod prawdziwego niepokoju. Cała Kalkuta wiedziała o tem kupnie, a ludność indyjska tego miasta jest przebiegłą i i przedsiębiorczą, biżuterja zaś wszelaka działa na nią jak magnes na igłę,

Udało mi się jednak uniknąć rozbójników tamecznych i dostałem się jakoś szczęśliwie na okręt, gdzie wnet się uspokoiłem wiedząc że jeśli tylko żywioły będą łaskawe na okręt nasz — nie grozi mi już żadne niebezpieczenstwo.

Podróż była w ogóle pomyślną i na widok portu w Southampton, ciężar spadł mi z serca, gdyż byłem pewny, że zwycięstwo po mojej jest stronie.

Wylądowawszy udałem się do jednego z jubilerów miejscowych, który był agentem naszej firmy, i do którego p. Brassington polecił mi wstąpić po drodze, aby mu dać sposobność widzenia tego nadzwyczajnego nabytku naszego. Po załatwieniu tego polecenia postanowiłem niezwłocznie udać się do Londynu, by przybyć tam przed wieczorem jeszcze, zanim sklep nasz zamykać zwykli na noc. W ten sposób miałem nadzieję w ciągu kilku godzin uwolnić się od odpowiedzialności, która ciężyła na mnie przez czas tak długi.

Lecz chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi! Przy wychodzeniu z okrętu spostrzegłem czarnego, wysokiego mężczyznę, który wraz z innymi pasażerami okręt opuszczał a więc z nami je-

chać musiał, którego jednak — rzecz dziwna — nie zauważyłem w ciągu podróży. Człowiek ten miał twarz brzydką i źle mu z oczu patrzało a nadto był bardzo podobny do sługi Naboba, od którego djament nabyłem. Zaniepokoiłem się więc nie mało, tem bardziej, że sługa Naboba już pod Kalkutą chodził za mną jak cień i wtedy miałem silne podejrzenie, że chce mnie obrabować z djamentu.

Po głębszem jednak zastanowieniu się powiedziałem sobie że to chyba tylko złudzenie, gdyż trudno było przypuszczać ażeby sługa Naboba aż tak daleko jechał ze mną w celu rabunku Zresztą nie spojrzał on na mnie wcale i niczem nie zdradził, że mnie poznaje, a za chwilę znikł w tłumie co bardziej jeszcze utwierdzało mnie w przekonaniu, że musiałem się omylić. Sługa Naboba nie byłby mnie przecież tak łatwo przepuścił, on, który pod Kalkuttą ani na chwilę nie zdjął ze mnie swych kocich, chciwych, okrutnych oczu! Musiałem się więc omylić! — Tem łatwiej stać się to mogło że ludzie tej klasy tak bardzo podobni są do siebie, zwłaszcza wydają się takimi tym którzy nie mają wprawy w odróżnianiu ich rysów. Udałem się bez dalszej zwłoki do p. Frencha owego jubilera w Southampton, lecz z przykrością dowiedziałem się, że go nie ma w domu, i ma wrócić dopiero za kilka godzin. Ponieważ według instrukcji otrzymanych od firmy tylko jemu samemu miałem djament pokazać, więc trzeba było czekać i rzeczą było jasną, że nie będę mógł korzystać z wczesnego pociągu, na który liczyłem i że w ogóle nie będę mógł wyjechać do Londynu wcześniej jak expresem wieczornym.

Z korzystałem więc z czasu, żeby obejrzeć miasto Southampton, następnie posiłiłem się nieco i zaraz po południu powróciłem do jubilera, który już czekał na mnie.

Był to stary mizantrop, niezadowolony z życia i widzący wszystko w czarnych kolorach. Na djament patrzał z ciekawością, ale jakby niechętnie, choć przyznać musiał, że nabytek jest godny podziwu. Gdy jednak wyraziłem radość z powodu, że udało mi się takowy dowieźć szczęśliwie, zasępił się mocno i grobowym głosem rzekł:

— Mój kochany panie, nie mów hop, dopóki nie przeskoczysz! Jeszcze nie jedną milę masz przejechać ze swym skarbem, i kto wie co jeszcze zdarzyć się może!

Widząc, że słowa jego mocno mnie zdetonowały, uważał za stosowne pocieszyć mnie następującą reminescencją:

— Ach, jak żywo przypominam sobie ten czas, kiedy biedny Foley wrócił do Anglji z rubinami hrabiny Blank z New Yorku. Prawda, że był to, gadatliwy Irlandczyk, który nie umiał trzymać języka za zębami. Lecz bądź co bądź, faktem jest, że jakaś nie znana osoba towarzyszyła mu przez całą drogę z Ameryki, i że znaleziono go pod Londynem bez duszy i bez rubinów.

Wzmianka o nieznanym towarzyszu podróży przypominała mi Indjanina, którego spostrzegłem przy opuszczeniu okrętu i naturalnie nie polepszyła mego humoru. Zauważył to widocznie p. French, bo po chwili zapytał się czy mam broń palną przy sobie.

Odpowiedziałem, że od czasu opuszczenia okrętu nie czułem potrzeby takiego zabezpieczenia się, i w zamian otrzymałem zapewnienie, że to był wielki błąd z mej strony, który niezwłocznie naprawić trzeba. Nagadał mi tyle jeszcze na ten temat, że ostatecznie postanowiłem wyjść z nim na miasto celem kupienia rewolweru większego kalibru i jeszcze przed udaniem się na dworzec kolejowy nabyłem to śmiercio-nośne narzędzie.

Nareszcie miałem przyjemność pożegnać mojego starego i nowego zarazem przyjaciela a gdym się go pozbył, staraniem mojem było odsunąć od siebie smętne myśli któremi on mnie natchnął.

Na drogę kupiłem sobie mnóstwo gazet i miałem zamiar oddać się lekturze z tym zapałem, jaki jest właściwym każdemu człowiekowi gdy po dłuższej niebytności wraca w strony rodzinne.

Wybrałem wagon drugiej klasy i dla wszelkiej pewności postanowiłem starać się o zabezpieczenie sobie całego przedziału na wyłączny mój użytek. Odniósłszy tedy moją torbę podróżną i gazety do upatrzonego przedziału udałem się na peron by wyszu-

kać konduktora. Znalazłszy go i wsunąwszy mu w rękę małego kubana prosiłem go, by mnie uwolnił od wszelkiego towarzystwa w podróży. Zgodził się na to bez trudności i odprowadził mnie sam do wagonu a gdy zająłem wybrane przez siebie miejsce zamknął drzwi na klucz. Naturalnie, że przed odejściem pociągu wielu jeszcze dobijało się niecierpliwie do drzwi, gdy jednak nikt takowych otworzyć nie mógł, dali wreszcie pokój bezskutecznem usiłowaniom i pozostałem sam jeden w całym wagonie. Znów tedy pokój zagościł w moim umyśle, gdyż czułem się zupełnie bezpiecznym.

Usadowiłem się wygodnie w jednem z miejsc narożnych, a że było jeszcze dość jasno, więc wybrałem sobie najbardziej ulubiony mi dziennik i zatopiłem się w nim na dobre. Po niejakim czasie poruszyłem się trochę na dość miękkich poduszkach i przy tej sposobności zauważyłem, że mój rewolwer jakoś podejrzanie sterczy z kieszeni, w której go poprzednio umieściłem. Trzeba wiedzieć, że nieprzyzwyczajony będąc do noszenia broni, nie bardzo też umiałem obchodzić się z takową i w ogóle mam wrodzony wstręt do „zimnej stali i gorącego prochu", jakby powiedział poeta. W obec tego uważałem za stosowne wyjąć rewolwer z kieszeni i umieścić go przy sobie. Nie było to bardzo mądrem, gdyż nagłe wstrząśniecie wagonu mogło sprawić explozję rewolweru, lecz jakoś mi to wtedy na myśl nie przyszło.

Po małej przerwie zabrałem się na nowo do czytania, któremu byłem tak zajęty, że przez jaki kwadrans nie odwróciłem oczu od gazety. Po upływie tego czasu złożyłem dziennik i obejrzałem się trochę na około siebie. Jakież było moje zadziwienie, gdy nagle zauważyłem brak rewolweru. Fakt był nadzwyczajny i trudny do pojęcia! Rewolwer, który przed chwilą leżał obok mnie nagle znikł jakby różczką czarodziejską dotknięty. Z początku oczu moim własnym wierzyć nie chciałem. Oglądałem się na wszystkie strony, przetrząsałem poduszki tworzące siedzenia, przeszukałem kieszenie własne, ażalim w zamyśleniu nie włożył rewolweru napowrót do jednej z nich. Wszystko nadaremnie. Prosto jakby się w ziemię zapadł.

* Donoszą nam z Balimore, że głównym powodem ucieczki Welzanta były nadużycia, które popełnił przy registracji i podczas ostatnich wyborów.

Welzant licząc na „pull" demokratyczny i będąc pewnym, że partja jego wygra, sprzedawał polskie głosy jak nierogaciznę „na sztuki" a chcąc liczbę „sztuk" podnieść do najwyższej potęgi, registrował kogo się dało: niepełnoletnich, „grynhornów a pono i nieboszczyków.

Tymczasem republikanie wygrali i Welzant bojąc się długoletniego więzienia znikł z horozontu.

* „Patryota" Filadelfijski założył biuro własne w New Yorku. Zarządcą biura jest pan K. Drojecki 122 Cedar str.

* Nasz korespondent z Perth Amboy, N. J. pan Wincenty Grzymała, donosi nam, że założone tam Towarzystwo Oświaty pod egidą Związku Nar. Polskiego rozwija się bardzo pomyślnie. Założone przed dwoma tygodniami przez 6ciu członków zaledwie, liczy już obecnie 60ciu.

Nieporozumienia kościelne zakończyły się z zadowoleniem stron obu i w kolonji polskiej zapanował dawno pożądany spokój.

* W niedzielę dnia 22go b. r. grudnia założono w „Cafe Boulward" Klub Polski. Do Klubu postanowiono przyjmować jedynie ludzi przyzwoitych — Wstępne dziesięć dolarów / podotek miesięczny dwa dolary.

DWIE PREMIE.

Przeznaczyliśmy dwie premje dla naszych czytetników a mianowicie: kto pierwszy z New Yorku lub Brooklyna przyśle pocztą roczną prenumeratę otrzyma „Życie kobiet na ziemi" wielkie dzieło, ozdobione paruset ilustracjami, w pięknej oprawie, przedstawiające wartość 12 rubli; pierwszy zaś płatny prenumerator z prowincji otrzyma klasyczne dzieło dwutomowe Dikensa w tłumaczeniu polskiem p. t. „Klub Pickwicka".

Sprawa Dra Lewakowskiego.

Z WIEDNIA. Poseł Lewakowski, przyjechawszy do Wiednia natychmiast pociągnął p. Dawida Abrahamowicza do odpowiedzialności, za obraźliwe słowa jego relacji poselskiej, które były w „Gazecie Narodowej" podczas jego niebytności w kraju.

P. Dawid Abrahamowicz, wystawił p. Lewakowskiemu pisemną deklarację, że, już odwołał te słowa, dalej że je nie wypowiedział tak je przedstawia gazeta Narodowa, nareszcie, że nigdy niemiał zamiaru obrazić p. Lewakowskiego i t. d., poczem poseł złożył mandat celem żądania od wyborców zezwolenia ażeby z takim kołem polskim, niemiał obowiązku występywania solidarnego, albo wystąpienia z izby, aż do uchwalenia reformy wyborczej i przyjęcia mandatu dopiero w nowym składzie izby co i tak najdalej za sześć miesięcy nastąpić musi; stało się to podczas trzech dni, w których izba nie obradowała więc nie mogła przyjąć do wiadomości złożenia mandatu; tymczasem do Wiednia zjechali wyborcy lwowscy, i przybyły setki telegramów z prośbą by Lewakowski cofnął złożenie mandatu, co też nastąpiło. — Podłe, płatne przez rząd i stronnictwo konserwatywne dziennikarstwo skorzystało ze śmiesznej pretensji hr. Hompescha, który jako długoletni przyjaciel p. Lewakowskiego, wypowiedział mu swą przyjaźń na korytarzach izby, we formie jak najgrzeczniejszej za Lewakowskiego przewodnictwo ludowego ruchu, i przedstawiło tę rozmowę dwu posłów, jako heroiczny czyn p. hrabiego Hompescha w imieniu szlachty polskiej i t. d. w sposób grubijański uskuteczniony i jako powód złożenia mandatu przez p. L., jak to tylko się po dziennikach rozniosło poseł Lewakowski pojechał do Wiednia, wziął dwu świadków i afera skończyła się fatalnie dla hr. Hompescha, jak to wynika z ogłoszenia posła Lewakowskiego w dzienniku „Wiener Tagblatt" Szepsa, nro. 327 z dnia 28go listopada 1895, który to dziennik za polskiemi organami gadzinowemi powtórzył te nowiny. — (Kor. własna „Obywatela").

Z KRAINY SMIECHU.

[illegible] podróży:

— Więc pan udajesz się do Chin?

— Tak, chcę tym głupim Chińczykom pokazać, że i bez warkocza można świetnie wyglądać.

Nie za daleko!

Bankier: — I cóż, panie kasjerze, co doktor na pańską chorobę powiedział?

Kasjer: — Kazał mi używać dużo ruch...

Bankier (przerażony): — Ny... Tylko pan się nie ruszaj... za daleko!

Trafna odpowiedź.

— Jakże się pannie Ewelinie podobał mój nowy dramat?

— Prześliczny! Uroczo się spłakałam.

Oryginalny samobójca.

Niejaki F., kupiec w Wołoczyskach, odebrał sobie życie w zposób następujący: Wszedł w piec i we wnętrzu jego zastrzelił się. Samobójca zostawił następującej treści kartkę: „Żyłem grzesznie, zmarłem śmiesznie."

Obrazliwa:

— Łaskawa pani, niezmiernie wypiękniała w ostatnich latach.

— Proszę bardzo, kobieta w moim wieku nie jest jeszcze w „ostatnich latach".